

## JERZY BARTMIŃSKI

ur. 1939; Przemyśl



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Etnografia Lubelszczyzny, badania terenowe, nagrywanie wspomnień, sprzęt do nagrywania, Czesław Kosyl, Agnieszka Socha, Kawęczyn, Jan Mazur, przygody podczas nagrań, Jacna, nocleg w Jacni, Anna Monastyrka, pokój 126 w Starej Humanistyce, tradycja ustna, tradycja pisana, Józefa Pidek

### **Pani Anna Monastyrka powiedziała, że jestem wysłańcem Pana Boga.**

#### **Badania terenowe**

Wyjazdy w teren były zawsze męczące, bo jeździłem mniemając samochodu, [poruszałem się] tylko autobusami. Trza było czekać, czasem było zimno i deszczowo. To raz, a poza tym pierwszy magnetofon, z którym jeździłem był bardzo ciężki, [miał] piętnaście kilo. Jak jechałem do Szczebrzeszyna i do Kawęczyna pod Szczebrzeszynem, to jeździłem z kimś, kto mi pomagał go dźwigać. Pojechaliśmy do Szczebrzeszyna, potem trzeba było do Kawęczyna dojść kilka kilometrów, więc ze studentem - wtedy, Czesławem Kosylem, dzisiaj już profesorem naszego Uniwersytetu, na patyku nieśliśmy to we dwóch. Jak przyszliliśmy, to pani Agnieszka Socha z Kawęczyna, jak zobaczyła ten aparat, to było poruszenie - „Co będziecie tu robić?” - „My chcemy porozmawiać, a przy okazji sobie nagramy”. Oni byli szalenie ujęci, nasi informatorzy z lat sześćdziesiątych widokiem sprzętu, bardzo ich to mobilizowało, i byli skłonni opowiadać. Ale największym dla mnie wydarzeniem była pani Agnieszka Socha, która była starszą już kobietą, z dziećmi tam siedziała, a ja myślałem, że to są wnuki, a to były praskulęta, jak ona mówi, czyli prawnuczki. Miała wtedy już prawie osiemdziesiąt lat. Nagraliśmy bardzo duży repertuar jej pieśni i opowiadań, między innymi: „Hej w lesie, w lesie pod sosną, siedział tam Janek ze swą Zochną...” Pierwszy raz usłyszałem tam balladę o zamordowaniu dziewczyny przez wrednego kawalera, który ją najpierw uwiódł, a potem zabił w lesie. Ona śpiewała to z takim przejęciem, a potem widzę, że sięga do kieszeni i wyciąga jakiś kapciuch, i tam sobie skręca z liści tytoniu [śmiech], tak jak u biednego noga jak to się mówi, taką faję dużą jak kiełbaska. Wkłada do ust, zapala i ginie w obłoku dymu. Okazało się, że oni tam uprawiali tytoń, i babcia na stałe już zasmakowała w paleniu tytoniu. W czasie opowiadania, i jak już była trochę zmęczona, to po prostu

zaprzagnęła używki i sobie zapaliła, zakurzyła. Był to wtedy widok szokujący, jak widziałem, że starsza, zacna, no taka stateczna kobieta z wnukami, prawnukami, a ona po prostu popadła na starość w nałóg, tak jak popadają młodzi ludzie. Ale wywiad dobry i nagraliśmy tam sporo ciekawych materiałów.

Takich sytuacji zabawnych było dużo. Pojechałem na przykład z panem Janem Mazurem, jak już pracował w Lublinie, bo profesor Kaczmarek przyjmował do pracy głównie chłopaków, uważał, że oni nie będą rodzić dzieci, więc nie będą brać urlopów macierzyńskich, czyli będą lepszymi pracownikami. Pojechaliśmy razem autobusem do Jacni pod Zamościem. Ani on, ani ja nie mieliśmy samochodu, nawet takiego służbowego. Myśmy tam szukali i znaleźliśmy kilka osób bardzo ciekawych. Tak żeśmy się zagadali, że nam uciekł autobus ostatni. No i pytanie co robić? A nasza informatorka, już nie pamiętam jej nazwiska, mówi: „Panowie, no tylko te swoje łóżko tu sprzątnę, a ja to sobie tam znajdę gdzieś indziej, a wy tu się prześpicie”. I rzeczywiście kobieta odstąpiła nam swoje łóżko. Jedyne, które miała w tej izbie, żebyśmy mogli przenocować i rano odjechać. I ja z Mazurem spędziłem jedną noc w tym łóżku, pod pierzyną wygrzaliśmy się tam, jak mała kiedy [śmiech]. Wypoczęci i serdecznie odprawieni na drugi dzień pojechaliśmy autobusem do Lublina. Do Jacni wracaliśmy potem, ponieważ tam odkryliśmy talent niebywały, mianowicie panią Annę Monastyrską, która miała najbogatszy repertuar pieśniowy ze wszystkich [rozmówców]. Było chyba ponad dwieście różnych pieśni, które od niej nagraliśmy. Była ogromnie rozmowna i kochała opowiadki różnego rodzaju. Tych opowiadań mamy tutaj z osiemdziesiąt parę. To jest największy pakiet materiałów, który nagrałem od jednej osoby - pani Anny Monastyrskiej z Jacni. Oczywiście takiego bogatego materiału nie można było nagrać za jednym posiedzeniem, trzeba było przedłużać, trzeba było się umawiać. Jeździć do niej? No można było, ale wymyśliliśmy sposób taki, a profesor Kaczmarek jakby tą akcją całą zbierania folkloru zarządzał, powiedział: „To zaproszę ją tu, niech ona tu przyjedzie” I w tym studiu, w pokoju 126, w Starej Humanistyce na pierwszym piętrze nagrywaliśmy kolejne partie. Za każdy przyjazd, a przyjechała chyba ze cztery czy pięć razy, dostawała wtedy sto złotych, co stanowiło jakieś tam ekwiwalent za ten dzień pracy, za ten dzień stracony, za podróż, na bilet i tak dalej. Dla niej to były bardzo znaczące pieniądze, i ona była chytrą kobietą - zaangażowała swoją wnuczkę, żeby jej pomogła. Zaczęły spisywać sobie w zeszycie, co ta pani może tu przywieść jeszcze, i jeszcze, i jeszcze. I ona później przyjeżdża, za trzecim czy czwartym razem z zeszytem, i mówi: „Wie pan, tu jeszcze będzie to...”. I ja po prostu przeszedłem na taki osobliwy dosyć system pracy, bo to nie była taka już rozmowa w terenie, wywiad typowy, tylko przyjeżdża informator z takim podprowadzonym troszeczkę repertuarem, ale tam jeszcze widzę niezbyt udolne pismo osoby młodej, z błędami, bo z błędami, ale ona sobie spisywała tam incipity i początki. I tu się pojawił nowy element ciekawy dla mnie - jak ustna tradycja przechodzi w tradycję pisaną. Widziałem to naocznie, jak to się dzieje, kto to robi, jak to robi, to jest dzisiaj dosyć rozpowszechniona praktyka, że pewne pieśni się

spisuje według incipitów do zeszytów, mamy tego już trochę, zaczęliśmy też gromadzić w którymś momencie zeszyty, w którym sobie informatorzy spisują swój własny repertuar, rękopiśmienne zapisy. Teraz już jest i wersja drukowana, teraz są już nagrania płytowe, i tak dalej, to się rozwinęło - utrwalanie tradycji. Ja widziałem jak to się dzieje, ale impuls wyszedł od nas – „My pani damy na podróż, niech pani przyjedzie”. Zaprzestałem tej praktyki, kiedy widziałem, że ona z tego sobie zrobiła jakby takie zajęcie dochodowe [śmiech], i zaczęły się powtarzać już pewne pieśni, czyli repertuar zaczął się wyczerpywać. Ona wracała już do tych ileś tam tygodni wcześniej zaśpiewanych [pieśni], i to oczywiście zaczęło tracić już tą atrakcyjność, przestało być tym czym było na początku. Jak to się skończyło? Ona oświadczyła mi w którymś momencie, że ja jestem wysłańcem Pana Boga, ni mniej, ni więcej, i opowiedziała mi swoją historię, że w rodzinie jej się nie za bardzo ułożyło, bo tam jakiś był konflikt, i wyprowadziła się z domu, i chodziła po wsi, nocując coraz to u kogoś innego. Przeszła na status żebraczki, tradycyjnej takiej, że z kosturem idzie po domach i żebrze. Bardzo chętnie ją zapraszali, bo była dowcipna, miała bogaty repertuar i z tym obnosiła się, z tymi swoimi pieśniami, opowieściami, ludzie ją przyjmowali, bo mieli okazję spędzić trochę wieczoru z kimś. Potem tam gdzieś przenocowała w jakiejś komórce, coś tam dostała do jedzenia i po prostu tak wędrowała. Kiedy pojawił się pan z Lublina, z radia, bo to oczywiście od razu nas identyfikowano z radiem: „To na pewno wy jesteście z radia”. - „Nie, z uniwersytetu”. - „Ale to będzie w radiu?” - „No może będzie”. - „No to już w porządku”. I ten argument, że to może być w radiu działało natychmiast bardzo mobilizująco na wszystkich naszych wykonawców, informatorów. Na nią też, ale tu się pojawiło coś więcej, bo radio nie płaciło informatorowi, a my daliśmy jej parę groszy i dla niej to była nobilitacja. Zyskała w tej miejscowości dodatkowo na swoim uznaniu, prestiż pewien, i uznała, że to jest chyba jednak wysłańnik Pana Boga, i mnie tak ona porównała, i poczuła się do wdzięczności. Pewnego razu przyjechała, to już był chyba ostatni wyjazd, z torbą - „Coś mam dla pana”. To było w pokoju 126, i zaczyna wykladać podarunki jakie mi przywiozła. Co to było? Takie duże cebule. - „No i widzi pan jakie się urodziły u nas?” [śmiech]. W Jacni pod Zamościem były dobre ziemie widocznie, bo ta cebula rzeczywiście była okazała. Ona to wykladała na parapecie, cały worek cebuli, ale to nie wszystko. Na koniec wyciąga słoik, i jest tam coś takiego czarnego, co to może być? Miód spadziowy, na koniec mnie jeszcze obdarowała miodem. To było moje ostatnie spotkanie z nią. Zostałem uhonorowany tym co miała najlepszego - cebula to jest samo zdrowie, a miód daje samą radość. To był spadziowy, a wtedy nie poznałem tego, myślałem że to jest jakieś podejrzané, ale jak spróbowałem - to był autentyczny miód, bardzo dobry, łagodny, tylko ciemny, miód spadziowy taki jest. Jestem smakoszem miodu, więc mi to przypadło. Zrobiłem wtedy jeszcze na koniec jedno, mianowicie postanowiłem zrobić jej ładne zdjęcie, żeby do tego repertuaru, który mamy dołączyć fotografię. Niestety mało zdjęć zgromadziliśmy, ale akurat panią Monastyrską postanowiliśmy sfotografować. Żeby to było zdjęcie profesjonalne,

zaprowadziłem ją do fotografa, tam na [ulicy] Kościuszki, przy Placu Litewskim. Poprosiłem, żeby tej staruszce, zrobić ładne zdjęcie. Jak ta fotografka zaczęła ją ustawiać - a tu mina tak, a tu głowę przekręcić... jedno zdjęcie, drugie, trzecie [śmiech], no zapłaciłem za te zdjęcia i mamy je w archiwum. To jest zdjęcie robione w sztucznych warunkach, fotograf po prostu ustawiła ją według swojego upodobania, moim zdaniem bez wyczucia reporterskiego, bez tego zmysłu, że życie się chwyta na gorąco, że się widzi jak człowiek mówi, gesty jej. Ona opowiadała żywo, ciekawie, uśmiechnięta, a tam siedzi tak jak sowa taka mądra, i w takiej chustce, także to zdjęcie było dosyć nieprzystawalne do repertuaru i do sposobu bycia tej kobiety. Żałowałem, że to nie ja sam zrobiłem w trakcie rozmowy, kiedy było by żywe zdjęcie. Pani Monastyrka zapisała się jako [osoba] bardzo ciekawa pod względem treści, repertuaru, natomiast wykonawstwo samo było słabsze niż u pani Józefy Pidek, która potrafiła pięknie prezentować.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-07-23
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Małgorzata Maciejewska
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"